Nr 12. Kraków, 19 Marca 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

# KRAKUS

Prenumerata wynosi:

**w Krakowie**

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

**z przesyłką pocztową**

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

## pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

### oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

## Z Sejmu.

Przedewszystkiem podajemy odpowiedź radcy Namiestnictwa p. br Łosia na interpelacye postawione w sprawie pomocy dla okolic cierpiących niedostatek. Już w poprzednim numerze pisaliśmy o konferencyi odbytej w Wydziale krajowym, w której brał udział także p. Namiestnik. Odpowiadając więc na interpelacye ks. *Chotkowskiego* i p. *Potoczka*, nadmienił p. komisarz rządowy, że na tej konferencyi postanowiono, aby rząd i kraj z wiosną tego roku przystąpił do budowy dróg i regulacyi rzek w powiatach nawiedzonych klęską glodową dla dania zarobku ludności cierpiącej niedostatek. I tak na budowę drogi w powiecie niskim otrzymał już marszałek powiatowy kwotę 35 tysięcy, a na budowy drogi z Biertowic do Zembrzyc w powiecie myślenickim i wadowickim dano już 10 tysięcy złr. Roboty zaś przy regulacyi Soły, Raby, Dunajca, Wisłoki, Wisły i innych rzek dadzą ludności obfity zarobek. Wiele z kwoty uchwalonej przez Radę państwa wypadnie na Galicyę, na zapomogi dla zakupna żywności i nasienia, tego jeszcze p. komisarz rządowy oznaczyć. Wysokość tej pomocy będzie zależała od wysokości kwoty, jaką da Sejm i powiaty, i od rzeczywistej potrzeby. Zapowiedział następnie ulgi podatkowe, ale kto je będzie chciał otrzymać, musi wnieść podanie osobne. Dla przewozu zboża i ziemniaków będą przyznane tańsze koszta przewozu na kolejach.

Członek Wydziału krajowego p. Romanowicz oświadczył zaś, że Wydział krajowy porozumie się z posłami powiatów, dotkniętych głodem, jaka pomoc jest potrzebna. Gdy nadto i poseł *Kramarczyk* postawił wniosek w tej sprawie i codzień liczne petycye do Sejmu przychodzą z prośbą o pomoc, można spodziewać się, że Sejm dla złagodzenia niedostatku zrobi co tylko jest możliwe. A pewnie Sejm nie okaże się skąpym, bo im więcej da, tem więcej będzie musiał dać Rząd.

Wspomnieliśmy w zeszłym tygodniu, że p. *Potoczek* postawił wniosek o zmianę ustawy gminnej. Według myśli p. Potoczka należałoby znieść obszary dworskie tak, żeby z gminą stanowiły jedną całość i wspólnie z gminą ponosiły koszta zarządu. W mowie swojej starał się wnioskodawca udowodnić, że gmina ponosi zanadto wielkie ciężary, od których są wolne obszary dworskie. Przez połączenie gminy i obszaru dworskiego zmniejszyłyby się ciężary włościan i gospodarka gminna pewnieby była lepsza. Wykształcony właściciel obszaru dworskiego wspierałby bowiem mniej oświeconych sąsiadów swoją doświadczoną radą. Przez połączenie obszaru dworskiego z gminą zapanowałaby zgoda między dworem a gminą, bo tak dwór jak i gmina ponosiłyby jednakie ciężary, miałyby wspólne interesa i pomagały sobie wzajemnie. Jednem słowem p. Potoczek upatruje w połączeniu obszaru dworskiego z gminą najlepszy sposób zmiany ustawy gminnej. Za to jest przeciwny tworzeniu okręgów z gmin i obszarów dworskich. Okręgi takie nie poprawiłyby podług niego stosunków w gminie a nałożyłyby nowy niepotrzebny ciężar. W końcu powiedział p. Potoczek, że jeżeli włościanie obecnie szlachcie ufają i wybierają ją do Sejmu i do Rady państwa, to szlachta powinna uchwalać takie rzeczy, które na korzyść włościan wychodzą.

Podaliśmy dziś treść przemowy p. Potoczka; jednak później obszerniej zastanowimy się nad jego wnioskiem, bo wniosek ten zmierza do zupełnej przemiany dzisiejszych stosunków i dlatego jest bardzo ważny. Tyle tylko musimy tu zauważyć, że sprawa połączenia gmin i obszarów dworskich od wielu lat występuje w Sejmie jako bardzo ważna. Ale jest przytem tak trudna, że źle załatwiona mogłaby sprowadzić tyle złych skutków, a zdania co do niej są tak różne, że Sejm wolał dotąd zostawić rzeczy jak są, niż zmienić je szybko, a może na gorsze zamiast na lepsze. Sposób połączenia, jakiego chce poseł Potoczek, ma w sobie tę złą stronę, że do gminy przybyłby jeden człowiek więcej, właściciel obszaru dworskiego, ale przez tego jednego człowieka gmina nie stałaby się zdolniejszą do zarządzania swojemi sprawami. Do tego zarządu ona dziś nie ma dość sił i ludzi i dlatego zawiaduje sprawami

najczęściej nie tęgo i wiele zaniedbuje. Choćby jeden człowiek jej przybył, to niewieleby na to pomógł i sprawy gminne szłyby tak jak idą dziś. Inaczej byłoby, gdyby stateczni ludzie z kilku gmin i kilku dworów razem sprawami gmin się trudnili. I dlatego połączenie w okręgach byłoby lepsze niż połączenie jednej gromady z jednym dworem.

Wniosek p. *Antoniewicza* (Rusina) o zaprowadzenie powszechnego głosowania przy wyborach do Rady państwa, do Sejmu i do Rad powiatowych został odrzucony; ale zaraz postawił inny ruski poseł Teliszewski podobny wniosek. O tem także w swoim czasie pomówimy obszernie. Na teraz tylko powiemy, że głosowanie powszechne jest rzecz bardzo niepewna, a gdzie było albo jest, tam zawsze wychodziło na korzyść małej liczby zręcznych ludzi, którzy większej liczbie łatwo wiernych swoją wolę umieją narzucić. Tak było w dawnej Polsce, gdzie było powszechne głosowanie szlachty i tak jest dziś we Francyi, gdzie doszło aż do prześladowania Kościoła. Oprócz tego to, co nazywają głosowaniem powszechnem, na prawdę takiem nie jest, bo i we Francyi nie głosuje każdy obywatel, tylko taki, który pewną kwotę podatków opłaca.

Upadł także wniosek posła *Okuniewskiego* (także Rusina), który żądał, aby zniesiono patronaty kościelne to jest kolatorów. Zapomniał tylko, że to jest prawo kościelne, którego świeckim bez zgody Kościoła zmieniać się nie godzi. Przypomniał to słusznie ks. Kowalski, zacny ruski pleban, a Sejm usłuchał jego głosu i wniosek odrzucił.

Ruski włościanin poseł *Huryk* postawił wniosek, aby zniesiono myta drogowe i mostowe i drogi obsadzono drzewami owocowemi. Ubytek w dochodach kraju i powiatów za zniesione myta pokryłby dochód z drzew owocowych — resztę zaś należałoby ściągnąć z podatków. Ładny to wniosek, ale nie może być przynajmniej teraz wykonany. Kraj ma dochodu z myta blisko 300 tysięcy złr. — a jeżeli dodamy do tego dochody powiatów i gmin, to okaże się że musiałby być za zniesienie myt nałożony podatek przynajmniej o 4 centy od każdego reńskiego większy. Dochód bowiem z drzew pewnieby niewiele przynosił. Słuszniej jest przecie, żeby ten płacił za drogę, kto po niej jeździ, jak żeby nakładać ciężar na tego, kto jej wcale nie potrzebuje.

Poseł *Struszkiewicz* wniósł do rządu interpelacyę w sprawie ułatwień handlu nierogacizną. P. komisarz rządowy odpowiedział na to, że ponieważ teraz w kraju zaraza pyskowa i racicowa prawie zupełnie ustała, przepisy, które utrudniały wywóz trzody za granicę, zostaną zniesione.

W sprawie polepszenia bytu nauczycieli postawiono — jak to donosiliśmy — kilka wniosków. Rzeczywiście gorzką jest dola nauczycieli ludowych, którzy ciężko pracują a mają małe wynagrodzenie. Dlatego też coraz mniej jest nauczycieli, bo młodzież niechętnie poświęca się temu stanowi. Rada szkolna wykazuje, że dużo szkół niema wcale nauczycieli, a tam, gdzie po-

---

# Zdarzenie z Wielkopolski.

Przez Sta.

## III.

Jadwisia była dzielna i silna dziewczyna, więc łatwo wyrzuciła Karola za drzwi, ale z macochą trudniejsza była sprawa. Michałka, która tysiąc marek uważała już za swoje, i nie wątpiąc, że z tylu pieniądzmi męża dostanie, obmyślała zawczasu, jaką spódnicę i fartuch sprawi sobie do ślubu, ledwie się nie wściekła, gdy jej Karol opowiedział, jak go niegrzecznie sierota wysadziła za drzwi. Przykazała jej tedy surowo, aby jak tylko Niemiec się pokaże, przeprosiła go i była mu rada. Ale Jadwisia miała swój uporek, zwłaszcza gdy czuła, że słuszność po jej stronie. Skoro więc Wurszta ujrzała na drodze, weszła do komory w kąt najciemniejszy i ruszyć się z niego nie chciała. Próżno macocha prosiła, groziła i znowu błagała; dziewczę się zaklęło, że już nigdy na Niemca nie spojrzy i wytrwało w swojem postanowienia Karol zły bardzo, siedział jedną godzinę i drugą, aż widząc, że nic nie wzruszy sieroty, przyciął wdowie wcale niegrzecznie, rozśmiał się złośliwie, zaklął po niemiecku i opuścił chatę.

Tego już za wiele było dla Michałki; rozjątrzona do najwyższego stopnia, schwyciła za powróz i zbiła nim Jadwisię bez litości. Dziewczę dotknięte do żywego, skoro macocha wyszła na chwilę z izby, związała swoje rzeczy w mały węzełek i wymknąwszy się niespostrzeżenie z chaty, podążyła co sił za wieś w stronę miasteczka.

Jadwisia postanowiła opuścić na zawsze rodzinną wioskę, a pomiędzy obcymi szukać pracy i chleba. Pierw jednak, pragnąc pożegnać groby rodziców, udała się na parafialny cmentarz. Tu taka żałość chwyciła sierotę za serce, że zapominając o całym świecie zaczęła głośno płakać i zawodzić.

Wtem poczuła, że czyjaś ręka dotknęła jej ramienia; podniosła zalane łzami oczy i ujrzała przed sobą hrabiego Górowskiego i jego córkę pannę Helenę.

— Jadwisiu! co ci się stało, czego tak płaczesz niebogo? — pytali razem ojciec i córka. Lecz dziewczę długo wzdrygało się powiedzieć prawdę; wstyd ją było plag odebranych i nie chciała oskarżać macochy. Aż w końcu, gdy oboje państwo nie przestali nalegać a hra-

winno być dwóch, jest tylko jeden nauczyciel. Dlatego też nie będzie Rada szkolna teraz nowych szkół tworzyć, aż szkoły istniejące będą miały dosyć nauczycieli. Aby przybywało nauczycieli, utworzone będą dwa nowe seminarya nauczycielskie, o czem wspomniał p. Namiestnik. Uczniowie seminaryów nauczycielskich otrzymają stypendya t. j. zasiłki po 10 złr. na miesiąc, aby zachęcić młodzież do stanu nauczycielskiego i powiększoną ma być pensya dla nauczycieli ludowych. Że jest pomiędzy nauczycielami ludowymi niedostatek, to potwierdzają także bardzo liczne petycye ze wszystkich stron kraju, Sejm pewnie uwzględni te smutne stosunki i poprawa bytu nauczycieli przyczyni się do podniesienia w kraju oświaty.

Oto jest obraz czynności Sejmu z przeszłego tygodnia.

---

# Opisy ziem i grodów polskich.

---

## *Podole i stolica jego Kamieniec nad Smotryczem.*

(Dokończenie.)

Gdzie tylko krok zrobisz w tem mieście, to natrafisz na pamiątki polskie; na północnej stronie miasta nad przepaścistą skałą wznosi się brama wysoka, z ciosu spajanego ołowiem i żelazem zbudowana, a wysoko, tak wysoko, że Moskale dosięgnąć nie zdołali, wprawiona jest w ścianę marmurowa tablica, na której stoi wypisano, że bramę tę wybudował król Stefan Batory, a Stanisław August odrestaurował. We wschodniej stronie miasta wznosi się kościół ormiański z obrazem Cudownej Matki Bożej; kościół zbudowany tak, jak budowali Ormianie jeszcze w dawnej swej ojczyźnie za górami kaukazkiemi.

Katedra Kamieniecka tylko z katedrą na Wawelu równać się może. Kiedy wejdziesz do tej świątyni i spojrzysz na te marmurowe ściany, na te różnokolorowe stare okna, to zdaje ci się, żeś w dawne wieki przeniesiony, i korzysz się przed Bogiem i modlisz się, żeby te czasy nazad się wróciły.

Naokoło miasta płynie rzeka tak, że samo miasto zbudowane jest na górze, która jest wyspą. Kiedy razu pewnego jeden z sultanów tureckich z wojskiem wielkiem podstąpił pod Kamieniec i obejrzał go wokoło, to zawołał zdumiony:

— Znać Bóg sam tę warownię zbudował, niechże On sam ją zdobywa!

Za dawnych, polskich czasów było w Kamieńcu ze dwadzieścia kościołów i klasztorów, dziś tylko pięć zostało; inne zabrali Moskale na cerkwie szyzmatyckie. Z największego dawniej karmelickiego kościoła przerobili sobie „sobór“ t. j. katedralną cerkiew dla swego archireja czyli biskupa szyzmatyckiego. Znałem staruszka pewnego, który wiele razy spojrzał na tę cerkiew, to płakał. Spytałem go raz, dlaczego na inne kościoły

---

bianka jęła gładzić pieszczotliwie bujne włosy Jadwisi ośmielona wzięła na odwagę i opowiedziała wszystko, zamilczywszy tylko nikczemne posądzenie Karola.

— I czemuż to nie chcesz Wurszta? — pytał hrabia. Słyszałem, że wiarę katolicką chce przyjąć, byleś za niego poszła.

Jadwisia zaczerwieniła się jak wiśnia i spuściwszy oczy milczała znowu.

— Może podoba ci się ktoś inny? — powiedz mi. Ojca twojego lubiłem i szanowałem, więc radbym przyjść z pomocą jego jedynaczce.

Na wspomnienie zmarłego ojca biedna sierota wybuchła znów płaczem, upadła u nóg hrabiego i mówiła ze łkaniem:

— Ratuj mnie jasny hrabio i broń przed macochą; ja nie chcę ani Karola, ani nikogo na całym świecie... tylko... tylko... mojego Antka. Nieboszczyk ojciec obiecali mnie Antkowi i już konając jeszcze nas błogosławili. Więc jak tatuś oczy zawarli, tak ja na ich grobie przysięgłam Antoniemu, że choćby był żebrakiem, choćbym do skończenia świata miała za nim czekać, to mu wiary dochowam.

Hrabia pogładził kształtną główkę dziewczęcia i rzekł wzruszony:

— Chwalę ci to Jadwisiu, że chcesz narzeczonemu słowa dotrzymać, ale nie mogę pozwolić, ażebyś sama szła pomiędzy obcych ludzi.

— O jaśnie panie — zawołała Jadwisia z trwogą — ja już do macochy nie wrócę, bo oni mię znowu będą niewolić; a ja tego Karola coraz bardziej nie cierpię i... i do nich, niby do matki, mam żal ciężki, że mnie tak znieważyli.

— Moje dziecko, matce przebaczyć musisz, bo to nie po chrześcijańsku chować żal w duszy choćby do największego wroga, a to przecie twoja opiekunka i druga matka. A nadto młodaś jeszcze bardzo, masz zaledwie lat ośmnaście, a na świecie tysiąc czeka niebezpieczeństw na młodość i cnotę. Ale żeby cię już macocha nie krzywdziła i nie przymuszała iść za Karola, pomyślimy o innem schronieniu dla ciebie — tu jął się hrabia przechadzać zamyślony.

— Tatku — przerwała jego zadumę córka — a nie mogłaby Jadwisia mieszkać u nas w pałacu i być przy mnie na miejsce Józi?

— Wiesz, Helo, to niezła myśl — zawołał hra-

zabrane patrząc nie płacze, a tylko ten go do takiego żalu pobudza.

— Co oni z tego kościoła zrobili! — odpowiedział mi z oburzeniem — dawniej to była świątynia, której sam widok pobożność w ludziach wzbudzał; dziś wymalowali go jak pajaca jakiego na najjaskrawsze barwy... kto się na kościół teraz popatrzy, to śmiać się musi.

I miał staruszek racyę; oszpecili ten kościół zupełnie.

Na samej wyspie mieści się stare miasto; po za rzeką po przeciwnej stronie na górach rozbudowały się teraz przedmieścia, które z każdym dniem rozciągają się dalej; a są teraz z miastem połączone za pomocą mostu, także z góry na górę rzuconego, który zbudowano dwadzieścia lat temu. Jest to robota moskiewska, która ma warunki trwałości, budowali go inżynierowie; jeden Polak a drugi Włoch; mimo tego napewne most ten tyle lat jak turecki nie postoi.

Ludność kamieniecka składa się obecnie: z Polaków, Rusinów i żydów; Ormian prawie już niema, zatracili swą odrębność zupełnie i stali się Polakami najlepszymi; ponad tą miejscową ludnością jest kilkuset urzędników moskiewskich i kilka tysięcy wojska. Chociaż Moskale robią wszystko, co mogą, żeby Polaków i Rusinów wytępić, jednak mimo tego wszędzie tu słychać mowę polską lub rusińską; tylko żydzi gnębieni przez Moskali ponauczali się już po moskiewsku i paplają tym językiem udając rodowitych Moskali, choć im to nic nie pomaga.

Z Kamieńca rozchodzą się cztery trakty na cztery strony świata. Pierwszy jest ten zachodni, którym się z Husiatyna przyjeżdża; drugi na południe prowadzi do Zwańca i Chocima; trzeci na wschód przez Dunajowce, Uszycę nową do Mohylowa podolskiego; czwarty na północ przez Tynnę, Jarmoliniec, Proskorow na Wołyń.

Południowym traktem jadąc, o trzy mile od Kamieńca, dojeżdża się już do Zwańca, miasteczka położonego nad brzegiem Dniestru, gdzie się już kończy Ziemia Podolska a zaczyna Besarabska. W Zwańcu dawniej był mały zamek obronny, gdzie stały pograniczne chorągwie, naprzeciw olbrzymiego tureckiego zamku w Chocimie. Na polach tych zwanieckich i chocimskich odbywały się nie raz i nie dwa krwawe boje. A zaraz po drugim brzegu Dniestru, już na tureckiej wówczas ziemi, stoczone były dwie ogromne zwycięskie, sławne na całe Chrześcijaństwo bitwy z turecką nawałą. W jednej był tryumfatorem sławny hetman Chodkiewicz, w drugiej zdobył sobie nieśmiertelną sławę młody wówczas bohater, późniejszy król Jan III Sobieski. Stare kroniki piszą, że podczas tej bitwy taka moc krwi pogańskiej wyciekła, że Dniest przez dobę krwią rumianą płynął.

Wzdłuż biegu Dniestru ku wschodowi ciągnął się dawniej cały szereg małych fortec, zameczków pogranicznych jak: Kaniowce, Uście, Studzienica, Bakota,

---

bia, widocznie zadowolony z córki, a zwracając się do sieroty, spytał: Cóż ty na to Jadwisiu? Chciałabyś być zawsze blisko hrabianki, towarzyszyć jej na przechadzki, uczyć się szyć i tych różnych robót kobiecych.

— O panie hrabio! serce mi się wyrywa do panienki, ale ja prosta wieśniaczka, czy też hrabiance miło będzie ze mną?

— E, nie bój się o to! Bardzo mi się podobasz, że tak dotrzymujesz danego słowa Antkowi. Już się zgódź na pozostanie ze mną. Ojciec mój odjeżdża daleko i Bóg wie, kiedy wróci; któżby się tu ujął za tobą? Jeszczeby cię macocha przymusiła iść za tego Wurszta.

— To niech tak będzie, jak jaśnie hrabianka postanowiła — mówiła Jadwisia całując ręce Heleny.

— Więc układ stanął — zawołał hrabia wesoło, rad w duszy, że mógł coś dobrego uczynić. A teraz musimy iść powiedzieć matce i prosić o jej pozwolenie.

Michałkę zdziwiła bardzo wizyta hrabiego, lecz, lubo niechętnie, ze złością i zawiścią w sercu, dała żądane pozwolenie. Wiedziała ona dobrze, że jest na łasce hrabiego, że zupełnie od niego zależy i spodziewała się, że przez sierotę i na nią łaska spadnie; dalej wiedziała, że pan Górowski potrafi się ująć za Jadwisią, czy ta pójdzie do hrabianki lub nie, a nadto czuła, że obiecane tysiąc marek przez Karola oddaliły się od niej już zbyt daleko, i że się pono więcej nie zbliżą. Rozważywszy to w mig w swej samolubnej duszy, padła hrabiemu i Helenie do nóg, dziękując za miłosierdzie nad sierotą, a Jadwisię uściskawszy z takim zapałem aż dziewczynę mdłości brały; odprowadziła ją sama jeszcze tego samego dnia do pałacu, odchodząc zaś ocierała często suche oczy fartuchem.

Nazajutrz hrabia, pozostawiwszy córkę i sierotę pod opieką starej, dalekiej krewnej, odjechał do Rzymu, gdzie stryj staruszek, ciężką złożony niemocą, wzywał go do siebie.

IV.

Minęła wiosna i lato, a nawet i połowa jesieni przeszła. Jadwisia ciągle była przy hrabiance, ucząc się różnych robót kobiecych, czytając piękne książki i pisma. Biedna sierota, widząc dobroć i życzliwość Heleny, przywiązała się całem sercem do swej panienki, powierzała jej z ufnością swoje obawy i z niecierpliwością wyglądała powrotu Antka.

wreszcie Mohylew podolski. Dziś i śladu już nawet z tych zamków nie zostało, gdzieniegdzie tylko sterczy jakiś mur poszczerbiony, zielskiem i krzewami obrosły, który świadczy, że tam kiedyś forteca stała.

Na północ od Kamieńca ku Wołyniowi ciągną się pagórkowate równiny, rzadko lasem obrosłe, które są najurodzajniejszą okolicą w całej Polsce. Ziemia tam gliniasto-czarna; wody poddostatkiem, lasu choć niezbyt ale w miarę; stawy rybne, łąki bogate, tylko ludziom tam żyć i Pana Boga chwalić za Jego łaskę i miłosierdzie. W cudownym tym kraju rozsiadło się najwięcej katolickiej ludności i bieduje ona teraz tak samo jak za tureckich czasów a może gorzej jeszcze. Są tam kościoły piękne z cudownemi obrazami, sławne od wieku miejsca odpustowe jak Tynna lub Gródek podolski. Cóż kiedy policyant moskiewski za wiernymi katolikami śledzi pilniej niż za złodziejami i zatruwa im całe nabożeństwo, na obcą, obrzydliwą wiarę siluje. Jedno, co dobrego tem prześladowaniem Moskale zrobili: jednako uciskając pana jak chłopa, pokazali chłopu, że pan taki sam Polak i taki sam katolik jak on, pod strzechą słomianą siedzący, i zbliżyli wten sposób dwór do chaty. W całej tej ziemi, gdzie pod karą Sybiru, nie wolno w szkole nauczać po polsku; niema innej drogi nauczenia się ojczystej mowy i ojczystego pisma tylko przez dwór; chodzą więc włościańskie dzieci cichaczem do dworu niby na robotę i tam, czy panienka, czy panicz, czy czasem sama pani zbiera ich wkoło siebie i rozpowiada im o sławie naszej wielkiej, dawnej, o zwycięstwach, a później o niedoli, pohańbieniu i ucisku strasznym, do Nieba o pomstę wołającym; i dzieci słuchają i uczą się ukradkiem być Polakami tak, jak nimi byli ich ojcowie i dziadowie i najdawniejsi pradziadowie.

Opisałem ci czytelniku Ziemię Podolską, o ile to w siłach moich było, chciałbym, żebyś ją tak pokochał, jak ja ją kocham, te moje nieszczęśliwe, rodzinne strony; żebyś ją pokochał tak, jak kochasz Kraków i swoje nadwiślańskie strony, bo ziemia to jednaka, część jednej naszej wspólnej ojczyzny, dziecko od łona matki kochającej oderwane i na pohańbienie i poniewierkę oddane.

Jeżeli masz polskie, nieskalane serce w piersi, to wiele razy znajdziesz się w Domu Bożym, na klęczkach przed ołtarzem proś Stwórcę Przedwiecznogo, żeby zmiłował się nad ziemią tą nieszczęśliwą, żeby pozwolił w Swej łaskawości, by tam można było wyznawać wiarę Jego świętą, by tam można było chwalić Go własnym, ojczystym językiem. Proś, módl się, żeby z ziemi tej wygnano nareszcie wroga straszliwego a oddano go znowu sługom Panny Najświętszej, Jej synom prawdziwej wiary wyznawcom.

*Podolak.*

---

Cała wieś zazdrościła trochę Jadwisi łaski pańskiej, pięknych ubiorów, delikatnej białej twarzy, bo dziewczę bardzo ładne z natury, we wygodach i spokoju wypiękniało tak bardzo, że nawet hrabiance, słynnej z piękności, nie ustępowało pod względem urody. Córka hrabiego i młoda wieśniaczka rosły i rozwijały się obok siebie, jak dwa prześliczne kwiaty.

Gdy teraz Karol widywał Jadwisię, łamał ręce i targał swoją konopiastą czuprynę, przysięgając sierocie zemstę. Wierzył on mocno w przywiązanie Jadwisi do Antka, choć do Michalki inaczej mówił, bo Wurszt mimo młodego wieku znał się na ludziach, był przebiegły i nadzwyczaj bystry. Sądził więc słusznie, że zrażając Antoniego do Jadwisi, najboleśniej dotknie dziewczynę, i że wzgardzona i porzucona przez narzeczonego łatwiej jego żoną zostanie.

Skoro więc rekruci zaczęli wracać do domu, Karol codzień był w miasteczku, dybiąc na Antka, którego znał z fotografii przysłanej Jadwisi przez narzeczonego, a pokazanej Niemcowi przez Michalkę.

Pewnego dnia nareszcie spotkał Antoniego w gospodzie, gdy ten przy szklankach piwa żegnał się z kolegami. Sprytny Wurszt poznajomił się prędko ze wszystkimi i udając, że nie wie o stosunku Antka do Jadwisi, jął opowiadać, co słychać w Górowie i w nikczemny sposób obczerniać sierotę i hrabiego. Antek w pierwszej chwili nie dowierzał, ale gdy mu Karol powiedział, że Jadwisia już kilka miesięcy mieszka w pałacu, że cała wieś dziwuje się łasce hrabiego i t. d., nieszczęśliwy chłopak zadrżał z oburzenia i boleści, lecz zupełnie uwierzył potwarzy. Nie byłby on pewno tak łatwo zwątpił o narzeczonej, gdyby był zachował wiarę i Boga w sercu. Na nieszczęście Antek spędziwszy trzy lata zdala od domu w protestanckiej okolicy, nie czytając żadnej uczciwej, polskiej gazety, nie słysząc nigdy polskiego kazania, a niemieckiego nie rozumiejąc, wdał się ze socyalistami, zasmakował w ich naukach, uwierzył ich niecnym gadaninom i powoli stracił wszystko, co ludzkie serce zdobi i uszlachetnia. Została mu wprawdzie jeszcze miłość dla Jadwisi, któraby go pewnie na dobrą zwróciła drogę, lecz teraz sądząc, że mu hrabia wydarł narzeczoną, jął przeklinać panów, księży, kobiety i samego siebie, że dał się zdradzić głupiemu dziewczęciu, że wierzył słowu obłudnicy i t. d. A Karol ręce zacierał i podburzał go coraz bardziej, mówiąc:

— Tak, bracie! panowie i księża, to wasi naj-

# Korespondencye „Krakusa".

**Z Krasnego** pod Rzeszowem. Szanowna Redakcyo! Pisze nam *Krakus*, że dobrzeby było, aby kto napisał czy głód gdzie nie nie zagląda. Bardzo to dobrze, że nasz *Krakus* o nas tak troskliwy jak dobra matka i mnie piszącemu miło kilka moich myśli przelać na ten papier z pokorną prośbą, aby szan. Redakcya raczyła to wydrukować. Nasza wieś Krasne, odległa na milę od Rzeszowa, liczy 270 domów. Niema tu żadnych rzemieślników tylko sami rolnicy, a wśród nich gnieździ się 12 familij żydowskich, które się trudnią handlem i żywią się pracą naszą. Mamy tu Kółko rolnicze, do którego należy zaledwie dwunastu gospodarzy i to biedniejszych. Prócz nich żaden inny do Kółka nie zaglądnie, co jest bardzo smutnem. Niektórzy to jeszcze szydzą sobie z członków Kółka, nic więc dziwnego, że przy takich warunkach Kółko niewiele dobrego zdziałać może. Zbiory zeszłoroczne mieliśmy bardzo liche; ziemniaki przepadły, a zboże nie było plenne, wiele też zboża wytłukł grad, dlatego głód zagląda u nas już nie do jednej chaty. Zapasy zboża i ziemniaków już się wyczerpują, a tu o zarobek trudno. Dwór dzierżawią żydzi, którym także nie świetnie jakoś idzie. W lecie chodzą nasi ludzie do roboty na kolej, ale w zimie ich nie potrzeba, chyba gdy wielki śnieg spadnie. Siedzą więc całą zimę w domu i wyglądają z upragnieniem wielkiego śniegu. Przed kilkunastu dniami opuścił naszą wieś pan egzekutor podatkowy, który siedział tu ośm dni i ściągał podatki, które wiele łez wycisnęły i niejednego wpędziły w szpony lichwiarskie. Możeby ta i u nas było lepiej, gdyby ludzie zaczęli jakoś więcej się ruszać i garnąć do oświaty, ale do tego trzebaby ich chyba na powrozie prowadzić. — *Andrzej Rąb*, członek Kółka rolniczego.

(Redakcya *Krakusa* z prawdziwą przykrością przyjmuje tę wiadomość powyższą i trudno jej uwierzyć, że znajdują się włościanie, którzy tak niechętnie garną się do *Kółek rolniczych*. Przecież z nich wypłynęłoby wiele dobrego dla ludu, gdyby tylko chciano pozbyć się nieufności i zajęto się tą sprawą gorliwie. W gminach, gdzie Kółka pomyślnie się rozwijają, widać na każdym kroku wzrost dobrobytu i oświata też podnosi się bardzo. Za złe więc mamy wieśniakom z Krasnego i im podobnym z innych wiosek, że o Kółko swoje nie dbają i do niego się nie zapisują).

**Z Czyżyn.** Nasze Kółko rolnicze rozwija się bardzo pomału, bo i wieś nie duża i kościoła tu nie mamy, więc i kapłanów blisko niema, a istnieje tylko szkoła od roku 1877 i to już po za wsią prawie. Nasz pan nauczyciel Tadeusz Holcer założył Kółko rolnicze i Czytelnię. Do Kółka należy tylko 20 młodych, postępowych i pracowitych gospodarzy, z których jeden założył już nawet gospodarstwo wzorowe, a że przytem czyta bardzo wiele i jest rozumniejszym, dlatego ciemni sąsiedzi mówią o nim, że trzyma z djablem. Co to za

więksi wrogowie. Wy głupie, polskie chłopy, tak długo będziecie ciemni i biedni, dopóki będziecie trzymać z panami. Co taki hrabia lepszy od ciebie, takiego dzielnego bursza, co nawet we wojsku służył? Hrabia miał majątek, honory, tytuły, używał wszystkiego, co chciał i to wszystko mu jeszcze mało było; tobie biednemu wydarł narzeczoną, a wiesz czemu? Bo on pan, więc myśli, że mu wolno skrzywdzić chłopa.

— Prawda, prawda — wołał Antek, załamując ręce na wspomnienie Jadwisi — czemu to pan ma mieć wszystko a ja nic? czemu to hrabiemu wszystko wolno a mnie nie? Prawda jest, co mówili socyaliści, że niema Boga ani sprawiedliwości na świecie, że każdy musi sobie sam sprawiedliwość wymierzyć, że czas już abyśmy bogaczom zapłacili za naszą biedę, łzy i krzywdy — te i tem podobne brednie, zasłyszane od socyalistów, powtarzał obałamucony chłopak, a Karol potakując mu, jeszcze gorsze wygadywał rzeczy, śmiejąc się w duszy z głupiego Polaka, co się tak łatwo oszukać pozwolił.

Tymczasem Jadwisia, dowiedziawszy się o powrocie Antoniego, z bijącem sercem czekała, rychło-li pokaże się w pałacu; ale upływał dzień za dniem, a narzeczonego nie było widać. Aż pewnego dnia idąc do macochy z interesem, przed samym domem spotkała Antka, spieszącego do dalewskiej karczmy, gdzie go najlepszy jego przyjaciel Wurszt oczekiwał.

Jadwisi tchu zabrakło, gdy Antka ujrzała; lecz ten, jakby ją wczoraj pożegnał i była mu zupełnie obcą, nie zdejmując wojskowej czapki, noszonej za przykładem Karola na tyle głowy, z rękoma w kieszeni i papierosem w ustach, zawołał śmiejąc się drwiąco:

— Gut Morgen Frau Gräfin! (dzień dobry pani hrabinie). A widząc, że dziewczę go nie rozumie, raz blednie, drugi raz się czerwieni, dodał:

— No, cóż ty? Wie geht's (jak się masz) nie poznajesz mnie to już?

— Antek — szepnęła Jadwisia ze łzami w oczach — co się z tobą zrobiło? Czemu mnie to nie witasz pochwaleniem Imienia Bożego, jakeś mię żegnał na grobie ojców?

Antek czuł, że go coś chwyta za serce, że mu się łzy cisną do oczu, ale nie chcąc pokazać co czuje, jak go serce boli, krzyknął brutalnie:

— Co mnie tam taka jak ty będziesz uczyła, jak

glupota ludzka! Pan nauczyciel stara się swoją mróweczą pracą i wszelkiemi sposobami o dobro gminy, lecz ludzie niedobrzy niszczą jego pracę i drugich od Kółka odwodzą. Za jego staraniem powstał sklepik chrześcijański w Czyżynach a drugi w sąsiedniej wsi Łęgu. Od Nowego Roku były w Kółku cztery odczyty. Członkowie gromadzą się co niedzielę po nieszporach w szkole to na wspólną pogadankę o rolnictwie, to na odczyty. Dzieci szkolne u nas grzeczne i pochwalają przechodnia Boskiem Imieniem. Lud coraz mniej pije, a procesują się też już nie tak bardzo jak dawniej. Mamy nadzieję, że Bóg pobłogosławi naszej pracy i że Kółko coraz więcej członków mieć będzie. — *S. M.*, włościanin.

**Z Handzlówki** pod Łańcutem. Mówi nasze przysłowie, że biednemu zawsze wiatr w oczy wieje. Tak się też rzeczywiście ma z naszemi gminami górskiemi, które mają złą glebę i będąc zubożałe same o swoich siłach nie mogą się podnieść w dobrobycie jak i oświacie i przemyśle. Zdałoby się, aby Wysoki Sejm pomyślał o takich gminach górskich, gdyż lud ten coraz większą cierpi nędzę i niedostatek. Do jednej z takich gmin należy i nasza Handzlówka, która dotychczas niema szkoły i co roku prawie nawiedzają ją różne klęski, jak grady, wylewy górskich potoków itp. Pod względem oświaty stoimy tu bardzo nisko, bo — jak wspomniałem — dotychczas nie było szkoły. Mieliśmy wprawdzie bardzo dobrego proboszcza księdza Wiktora Rodenwalda, który kilkakrotnie sprowadzał do Handzlówki XX. Jezuitów, by nas moralnie podnieść i ubolewał zawsze, iż trudno przyjść do budowy szkoły, ale zapadłszy sam na zdrowiu, ku wielkiemu zmartwieniu całej parafii, nie mógł się dalej tą sprawą zajmować. Najprzewielebniejszy ks. Biskup przemyski przysłał nam do zastępstwa i pomocy ks. proboszczowi wielebnego ks. Wład. Krakowskiego, który zaraz po przybyciu do nas zajął się bardzo kościołem, poodnawiał aparaty i obrazy w ołtarzach i wiele nowych rzeczy do kościoła posprawiał. Widząc ten czcigodny kapłan, żeśmy biedni i że nam trudno o zbudowanie szkoły, ofiarował się sam uczyć nasze dzieci i uczy je w drugiej połówce organistówki. Nie dosyć na tem, bo dla starszych założył Kółko rolnicze i zaprenumerował nam kilka pisemek i myśli o założeniu Czytelni. Może kto z Czytelników *Krakusa* ma jakie książki, któreby przydały się do Czytelni, to bylibyśmy bardzo wdzięczni, gdyby nas niemi wesprzeć raczył. Naszemu zaś czcigodnemu i zacnemu ks. wikaremu Władysławowi Krakowskiemu składamy niniejszem stokrotne dzięki za te starania i zabiegi około naszego dobra i życzymy mu, aby mu Bóg Wszechmocny sowicie to wynagrodził. — *Franciszek Magryś, Antoni Szpunar, Jan Magryś, Andrzej Ładoński*, członkowie Kółka rolniczego.

**Z Trzebowniska.** Krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej założyło w Trzebowniska Czytelnię ludową dnia 7 lutego b. r. przy współudziale ks. kanonika Józefa Stafieja, proboszcza ze Staromieścia pod Rzeszowem i p. Teofila Wdówki, zarządcy dóbr Trzebownisko, oraz nauczyciela p. Władysława Guzika.

---

mam kogo witać! Ona mi tu Boga będzie przypominała, a sama zapomniała o Nim.

Jadwisi w oczach pociemniało, uchwyciła się płotu, jękła rozdzierającym głosem:

— Boże, Boże, co się to ze mną dzieje, kto to do mnie mówi?

W tej chwili Antek, przycisnąwszy pięść do pochylonego czoła, przebiegł pędem około dziewczęcia i co sił leciał do karczmy. Uciekł nieszczęśliwy od sieroty, bo widząc rozpacz na jej niewinnej, ślicznej twarzyczce uczuł, że jeszcze chwila a nie wytrzyma dłużej i padnie do nóg narzeczonej i będzie ją przepraszał i prosił, aby była znowu niewinną i czystą jak dawniej.

Jadwisia przyszedłszy nieco do siebie ujrzała stojącą przed sobą macochę.

— Matko! co się to Antkowi zrobiło, co on mówił, co on chciał odemnie?

— Ano, widzisz to tak — mówiła Michałka patrząc ze skrytą radością na pobladłe dziewczę — cała wieś już cię palcami wytyka; ja się tam chłopakowi nie dziwuję.

— Ale co ja zrobiłam złego, matko? powiedzcie mi przecie.

— Widzisz, nie było to siedzieć u matki w chałupie i iść za Karola, jak ci radziłam? Zachciało ci się pałacu, teraz masz; ludzie, jak ludzie mówią, co widzą, a dobrze miarkują, że hrabia się do ciebie umizga.

— Jaki hrabia? — pytała Jadwisia — przecie ojca mojej panienki niema w domu, to wszyscy wiedzą.

— Wiedzą, nie wiedzą, a taki gadają. Ale ja ci powiem Jadwisiu, Karol nie taki zawzięty jak ten twój kochany Antoś; onby tak nie opuścił sieroty i gdybyś jeno chciała, to jeszcze dziś....

Jadwisia nie słuchała więcej; zwróciwszy się na miejscu, jak strzałą ugodzona, trzymając głowę obiema rękoma, biegła do pałacu.

*(C. d. n.)*

Ks. kanonik Stafiej w przemowie swej do zgromadzonych w izbie szkolnej gospodarzy serdecznemi słowy wykazywał im potrzebę oświaty i zaznaczał cel Towarzystwa oświaty ludowej. Zachęcał nadto do dobrowolnych składek na rzecz Czytelni i sam pierwszy złożył na ten cel 5 zlr. Zgromadzeni gospodarze wyrazili swe podziękowanie ks. kanonikowi i p. Wdówce i nauczycielowi za otwarcie Czytelni, Towarzystwu zaś krakowskiemu posłali to podziękowanie piesemnie — *Z Zarządu Czytelni.*

**Wysoka.** Dnia 10 lutego odbyło się z Wysoce otwarcie Czytelni, założonej przez krakowskie Towarzystwo oświaty ludowej za staraniem ks. kanonika Fischera, proboszcza w Dobrzechowie. Po modlitwie przemówił ks. kanonik do zgromadzonych włościan, wytłómaczył im, jak powstało Towarzystwo oświaty ludowej i co czyniło i czyni dla podniesienia oświaty między ludem; wykazał cel nowozałożonej Czytelni, zachęcił włościan do czytania i ofiarował do Czytelni kilka książek. W imieniu włościan podziękował miejscowy nauczyciel ks. kanonikowi tak za dar, jak również za starania około założenia Czytelni. — *J. Pławecki.*

## Wiadomości polityczne.

*Z Austryi.* Sejmy: morawski w Bernie i górnoaustryacki w Lincu, niezadowolone z tego, że ministerstwo austryackie nie zwoływało w roku 1891 sejmów krajowych, uchwaliły zawezwać ministerstwo, aby na przyszłość przestrzegano pilnie corocznego zwolywania sejmów krajowych i aby w roku bieżącym powtórnie zwołano sejmy w jesieni dla załatwienia spraw zalegających.

W sejmie tyrolskim nie chcą brać udziału w obradach posłowie z południowej części Tyrolu, zamieszkałej przez ludność włoską, domagając się podziału Tyrolu na dwie części: niemiecką i włoską i osobnego sejmu dla części włoskiej.

*Z Niemiec.* Różne gazety niemieckie, dotąd dla Polaków zawsze nieprzychylne, zaczynają od niejakiego czasu inaczej pisać o Polsce i teraz dopiero donoszą o prześladowaniu luoności katolicko-polskiej przez rząd rosyjski. Zapyta niejeden, czemu to dopiero teraz otworzyły się gazetom niemieckim oczy na to, co pod rządem rosyjskim z Polakami się dzieje, czemu pierwej o tem nie pisały i czemu nie występują także przeciw rządowi pruskiemu, który polską ludność usiluje niemczyć. Odpowiedź na to pytanie polegać może jedynie na domyśle. Oto Niemcy są przekonani, że do wojny Niemiec z Rosyą przyjść musi wcześniej czy później, dalej dobrze wiedzą, że wojna ta toczyć się będzie w Polsce, musi im więc chodzić o pozyskanie sobie przychylności ludności polskiej, bo oddawna powiadają to wodzowie, że przychylność ludności kraju, z którym się wojna toczy, znaczy dla wodza tyle, co cały korpus wojska. Ztąd też pochodzi to nagle zaopiekowanie się Polakami, pod rządem rosyjskim zostającymi. Że ono szczerem nie jest, mamy na to dowód w tych samych gazetach, skoro tylko jest mowa o Polakach pod rządem pruskim, w tym bowiem wypadku gazety piszą, że rząd nie prześladuje polskich włościan, ale im dobrodziejstwo wyświadcza, zmuszając już siedmioletnie dzieci do nauki języka niemieckiego a nie zezwalając na naukę w języku polskim. Taką to podwójną miarę dla nas mają ci nieproszeni opiekunowie.

*Z Rosyi.* Donoszą, że w ostatnich czasach wojska rosyjskie poruszają się znowu ze wschodu ku zachodowi, ku granicy austryackiej i niemieckiej. Cała dywizya piechoty (cztery pułki) z artyleryą maszeruje z Kaukazu na Ukrainę i Podole, gdzie w Humaniu i Hojsyniu ma stanąć załogą.

Z Wołynia dochodzi smutna wiadomość. Rząd rosyjski zamknął kościół katolicki w Zabłotcach, w powiecie włodzimierskim, obróciwszy świątynię Pańską na magazyn wojskowy. Ludność polsko-katolicka pozbawioną została jedynego kościoła w tamtych stronach

*Z Prus.* Przy ujściu Wisły do Morza Bałtyckiego zamieszkuje licznie ludność polska, zwana *Kaszubami.* Sami sobie pozostawieni, bez pomocy szlachty polskiej, bronią się Kaszubi dzielnie od zniemczenia. Niedawno gazeta niemiecka *Geselliger*, wydawana w Grudziądzu, napisła nieprzyzwoicie o włościanach z Kościerzyna za to, że ci otwarcie oświadczali, że są i chcą być Polakami.

W odpowiedzi na to przesłał jeden z włościan list do polskiej *Gazety Gdańskiej* następującej treści:

Mój kochany Redaktorze! Jako chłop polski chcę temu pismu też odpowiedzieć, że nie sami Kościeszyniacy tylko ale my wszyscy kaszubsko-polscy chłopi tak samo głośno oświadczamy, że jesteśmy Polakami! *Geselliger* naturalnie gotów powiedzieć, że to szlachta lub księża wmawiają w nas, że jesteśmy Polakami, że tylko szlachta i księża są niezadowolnieni i podburzają, a my chłopi jesteśmy kontenci ze wszystkiego itp.

Niech się *Geselligerowi* coś podobnego nie marzy, bo my chłopi nie tacy w ciemię bici, jak mu się wydaje. Czy my mamy być zadowoleni z wydalenia 40 tysięcy naszych braci z kraju, z usuwania nam ziemi z pod nóg na kolonizacyę; z tego, że dzieci nasze w szkole uczą się w obcym, niezrozumiałym języku? U mnie chłopa polskiego jest język polski najdroższym skarbem.

Chcą w nas wmówić, że my Kaszubi jesteśmy Niemcami i nie chcemy tego wszystkiego wytykać, ale że jesteśmy zadowolnieni. Grubo się mylą ci przekręt nicy w rodzaju *Geselligera.* Ja jestem daleko od księ-

dza i szlachcica, nikt mnie nie poucza, tak samo każdy inny z tutejszych chłopów, a jednak wszyscy tak samo mówimy, czujemy krzywdy nam się dziejące i nigdy, przenigdy zniemczyć się nie damy, bo jesteśmy Polakami prawdziwymi. Żal nam tylko naszych dzieci, które z powodu niemczenia w szkole gotowe później pójść w socyalisty. Chociaż *Gesselligerze* cię nie lubimy, jednak jako katolicy nie życzymy tobie, ani twoim zausznikom tego, aby wam tą miarą kiedyś mierzono, jak dziś naszym chłopom polskim.

Jeden z chłopów kaszubko polskich
Kamienica 12 lutego. *J. Hinzo.*

mysł, że zamordowanie Wulkowicza musiało być dokonanem za sprawą rządu rosyjskiego?

## Co robić gdy kto zachoruje?

(Rady lekarskie).

**Krwotok z nosa.** Osoba, której się krew puściła z nosa, powinna stać lub siedzieć, a nie nachylać się. Na głowę i na nos daje się zimne okłady, a do nosa wciąga się lub wstrzykuje zimną wodę samą lub z octem albo alunem.



Zgon księcia Józefa Poniatowskiego.

Taką odprawę dał polski włościanin niemieckiej gazecie.

*Z Bułgaryi.* Donosiliśmy niedawno o zamordowaniu bułgarskiego posła w Konstantynopolu, Wulkowicza. Po kilku tygodniach udało się policyi tureckiej wyśledzić, że wziął w tem morderstwie udział niejaki *Szymmanow*, urzędnik rosyjskiej poczty w Konstantynopolu. Zaledwie policya turecka mordercę zaaresztowała, zjawił się poseł rosyjski w Konstantynopolu i zażądał uwolnienia Szymmanowa, co też Turcy zrobili. Tak to rząd rosyjski mordując u siebie ludzi, co nie chcą prawdziwej wiary porzucić, ujmuje się gdzieindziej za pospolitymi zbrodniarzami, co na szubienicy skończyć powinni. Czyż nie słusznym i nieuzasadnionym jest do-

Po zatamowaniu krwi nie powinien chory dłubać w nosie. Komu zbyt często bez widocznej przyczyny puszcza się krew z nosa, ten niech zawczasu poradzi się lekarza, bo takie krwotoki często zapowiadają suchoty.

**Oparzenie.** Oparzonego rozbiera się ostrożnie, aby przy zdejmowaniu odzieży nie pozdzierać oparzonej skóry. Kładzie się potem oparzonego na łóżko i miejsca oparzone smaruje się za pomocą pióra lub pędzla świeżą oliwą lub świeżem masłem niesolonem, albo olejem lnianym z wodą wapienną. Potem robi się zimne okłady, które się często zmienia. Pęcherzyki przekłuwa się igłą, ale koniec tej igły trzeba przedtem dla czy-

stości ogrzać dobrze w ogniu, wytrzeć czystą szmatką i oziębić.

**Przy ukąszeniach przez zwierzęta** dotknięte wścieklizną lub podejrzane o wściekliznę należy natychmiast ranę wymyć wodą czystą lub słoną, albo mocnym ługiem i wyciskać koło rany ciało, aby krew z jadem wypływała. Radzą też, aby zaraz po ukąszeniu ranę wypalić żelazem, aby też ściskać rękę czy nogę paskiem lub sznurkiem, dopokąd nie przyjdzie lekarz.

Jeżeli nie jest pewnem, czy pies jest wściekłym, należy go złapać, zamknąć, dawać mu jeść i pić, a przytem obserwować przez kilka dni, co się z nim stanie. Pies rzeczywiście wściekły ginie po 2—3 dniach; w wątpliwym wypadku rozstrzygnie weterynarz. Wiedzieć, czy pies był wściekłym lub nie, jest rzeczą ważżną dla człowieka pokąsanego, bo niejeden z samej obawy i oczekiwania tej strasznej choroby, dostał ją, choć pies, który go pokąsał, nie był wcale wściekłym.

---

## NOWINY.

— **Wdzięczność naszego ludu.** Z Dunajowa donoszą: Często podczas pożarów lub w innych groźnych wypadkach okazuje się w całej pełni szczera życzliwość ludu naszego, który bez namowy i zachęty sam z prawdziwego przywiązania do osoby zagrożonej nieszczęściem, chętnie jej spieszy z pomocą. Świeży tego dowód dali włościanie z Dunajowa. Gdy bowiem niedawno u p. Winc. Podlewskiego, dzierżawcy Dunajowa, wybuchł pożar na folwarku Pisarówka w czasie jego niebytności w domu, wnet zbiegli się mieszkańcy pobliskich wiosek z wójtami na czele i poczęli ratować płonące budynki folwarczne z narażeniem własnego życia tak gorliwie, że pożar ugasili i uratowali od ognia inne budynki blisko stojące. Takie wypadki z przyjemnością podnosimy, aby oddać uznanie ludziom, którzy choć prości umieją uczuć wdzięczność dla swoich dobrych panów.

— **Ofiara na rzecz oświaty.** Pan hrabia Andrzej Potocki, właściciel Krzeszowic, odstąpił pod budowę szkoły w Krzeszowicach plac wartości 1.400 złr. i dał po bardzo zniżonej cenie wszystkie potrzebne materyały do budowy, co przynosi prawie 3.000 złr. Tym aktem dał hrabia Potocki dowód, że popieranie oświaty ludu uważa za najpierwszy swój obowiązek obywatelski.

— **Sztuczny deszcz.** P. Marceli Kozierowski ze Stryja wniósł do Sejmu prośbę o udzielenie mu subwencyi w celu sprowadzania deszczu sztucznego, gdy trwa posucha i rozpędzania chmur i robienia pogody w czasie żniwa. Jakaś pani Rozwadowska zaświadcza, że istotnie p. Kozierowski, który u niej mieszka, posiada tajemnicę sprowadzania deszczu i pogody. Nam się atoli zdaje, że to wszystko bajka. Uwierzymy w to, aż zobaczymy.

— **Kradzieże na poczcie.** Pocztmistrz w Lutowiskach przywłaszczył sobie z kasy pocztowej przeszło półczwarta tysiąca złr. i odebrał sobie potem życie wystrzałem z rewolweru a to w chwili, gdy na komisyę zjechał komisarz z dyrekcyi poczt. — We Lwowie pewien listonosz, Wieliczko nazwiskiem, otwierał znowu listy pieniężne i zabierał z nich pieniądze. Smutnie to świadczy o naszych stosunkach pocztowych. Na nieporządki na pocztach wszyscy oddawna już narzekają. Może nowy pan dyrektor jakoś temu zaradzi.

— **Nieszczęśliwy wypadek.** Walenty Maj, wyrobnik z Zabierzowa, zajęty był na kolejowym dworcu w Krakowie przykręcaniem śrub do szyn. Gdy przed kilkunastu dniami zajęty był tą pracą, został przejechany przez lokomotywę i znalazł śmierć na miejscu. Dochodzenie sądowe jest w toku.

— **Chrześcijańskie Towarzystwo** dla wyrobu i sprzedaży szat liturgicznych w Krośnie nadesłało nam odezwę, którą z chęcią umieszczamy: „Od kilkuset lat zajmowali się mieszczenie miasteczka Żmigrodu (powiat jasielski) wyrobem szat i przyborów kościelnych, rozwożąc towar nietylko w Polsce ale po Wołoszczyźnie i Węgrach. Po przyłączeniu Galicyi do Austryi, przemysł ten zupełnie upadł w Żmigrodzie, dopiero od lat trzydziestu zaczął się podnosić, jednakże z powodu zubożenia mieszczan przeszedł w ręce starozakonnych i to tak, że chrześcijanie zostali u nich najemnikami i ajentami za małem wynagrodzeniem rozwożącymi liche wyrób po kraju.

Chcąc złemu choć w części zaradzić, wydobyć ten przemysł z rąk niepowolanych, zawiązało się w tym celu Towarzystwo w Żmigrodzie przed trzema laty, które rozwijało się pomyślnie i zyskało ogólne zaufanie. Z powodu jednak znaczniejszego oddalenia od kolei a przeto utrudnionego prowadzenia przemysłu, zostało zwiniętem i przeniesionem do powiatowego miasta Krosna, siedziby krajowej szkoły tkackiej. Towarzystwo wyrobu i sprzedaży szat kościelnych w Krośnie, mając w miejscu artystów malarzy, oraz zdolnych rzemieślników pod ręką, chce ten dział pracy i przemysłu podnieść, rozwinąć tak, ażeby wszelkim wymogom P. T. Duchowieństwa i Publiczności zadość uczynić. Wyrabia towar z doborowego materyału i po cenach przystępnych.

Ażeby usunąć starozakonnych przemysłowców i ich ajentów podszywających się pod firmę rozmaitych Towarzystw i Spółek, Towarzystwo krośnieńskie wysyła ajentów z odpowiednią legitymacyą z gotowemi wyrobami po kraju, oraz przyjmuje zamówienia na wszelkie przybory kościelne jakoto: kapy, ornaty, alby, baldachimy, chorągwie i t. p., również sztandary dla cechów i stowarzyszeń chrześcijańskich; ostatecznie zajmuje się odnawianiem, reparacyą i wymianą przedmiotów do tego działu należących. Na żądanie rozsyła próbki, zaś przy zamówieniach uprasza o podanie w przybliżeniu ceny towaru.“ Z należnym szacunkiem

*Dyrekcya wyrobów i sprzedaży szat liturgicznych w Krośnie.*

— **Oburzające.** W czasie zapust odbywał się w Zbarażu w tamtejszym kościele parafialnym ślub. Pomiędzy ciekawymi, którzy na ten obrzęd do kościoła przyszli, było też dosyć żydów. Pejsaci ciekawcy zamiast zachowywać się przyzwoicie w kościele, zaczęli jak w chajderze rozmawiać. Ksiądz, który dawał ślub, kazał kościelnemu, aby od nich zażądał, iżby się zachowywali przyzwoicie. Gdy kościelny powtórzył to żydom, jeden z tych pejsatych braci chwycił za drążek służący do

noszenia obrazów i uderzył nim kościelnego a inny uderzył go w twarz. Burmistrz tamtejszy całą tę sprawę zatuszował z obawy, aby nie drażnić żydów. Do tego więc już doszło, że pejsate żydziaki śmią znieważać świątynie katolickie.

— **Moskale na weselu.** D. 28 lutego odbywało się w Mielnicy, blisko granicy rosyjskiej, wesele u mieszczanina Piotra Tanasiuka. W czasie zabawy weszli dwaj wcale nieproszeni moskiewscy strażnicy graniczni i poczęli się umizgiwać do mieszczanek. Nie podobało się to, całkiem słusznie, ich mężom, więc dali znać żandarmeryi austryackiej. Gdy ta przybyła i chciała Moskali aresztować za przekroczenie granicy, Moskale rzucili się na jednego z żandarmów, który broniąc się przebił jednego Moskala bagnetem. Drugi sołdat widząc to, począł uciekać i ścigany przez żandarma wbiegł na rzekę Dniestr, pokrytą lodem. Lód jednak był za słaby, załamał się i Moskal wpadł do wody, gdzie utonął.

— **Ostrzeżenie.** W Przemyślu pojawiły się fałszywe 10-reńskowe banknoty, które są bardzo podobne do prawdziwych, tylko nieco od nich bledsze.

— **Towarzystwo tkaczy w Korczynie** pod Krosnem, założone przed 10 laty, rozwija się bardzo pomyślnie, po długiej i ciężkiej walce ze spekulacyą żydowską. Towarzystwo zatrudnia dziś przeszło dwustu tkaczy, posiada kapitału w obrocie przeszło 70 tysięcy złr. i co roku wysyła po kraju i za granicę płótna za 38 tysięcy złr. Zysk z roku zeszłego wynosi blisko 11 tysięcy złr., z czego 5.250 złr. wypłacono tkaczom, na kościół ofiarowano 50 złr., dla ubogich 42 złr., a jako nagrody dla tkaczy 260 złr. Jest nadzieja, że z biegiem czasu Towarzystwo jeszcze więcej się rozwinie, czego mu też z całego serca życzymy. Nie możemy nie wspomnieć, że rozwój ten zawdzięcza Towarzystwo proboszczowi korczyńskiemu ks. Szalayowi.

— **Zbrodnia w kościele.** Kościół Najśw. Panny Maryi we włoskiem mieście Neapolu był na początku tego miesiąca widownią krwawej zbrodni. Nowo mianowany proboszcz tego kościoła, chcąc przysporzyć dochodów kościołowi, zabronił kościelnemu pobierać opłaty od krzeseł, jaką uiszczają ci, co chcą w kościele siedzieć, jak to jest zwyczajem we Włoszech. Kościelny nie chciał tego spełnić, więc go proboszcz oddalił ze służby, a to go tak oburzyło, że postanowił zemścić się na swym proboszczu. Gdy więc kapłan na drugi dzień odprawiał Mszę św., ukryty za ołtarzem złoczyńca wysunął się z ukrycia i sztyletem przeszył pierś kapłanowi. Zbrodniarza natychmiast aresztowano.

— **List z Ameryki.** Jak się powodzi polskim wychodźcom w Ameryce, to powiadcza nowy list, jaki z południowej Ameryki, z prowincyi zwanej Argentyną, nadesłał niejaki Julian Tomaszewski swej rodzinie, zamieszkałej w powiecie łukowskim pod Moskalem. Oto są słowa listu:

„W Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. W najpierwszych słowach przepraszam was wszystkich, żem tak długo nie dawał o sobie znać; ale bałem się was tak zdradzić, jak inni. Teraz Józef znalazł taką sposobność, że list, który posyłam, ma być pewny. Piszę, ale nie wiem jak, prawie z płaczem. Niema tej nocy, żebym z Mamą się nie widział i nie rozmawiał; niema tego wieczora, żeby kładąc się do snu pościeli łzami nie skropił. O Mamo najdroższa! jak tam Mama żyje? a może już i nie żyje?... Och nie dopuszczaj Boże, żebym się już nie zobaczył z Mamą! Kochany bracie Tomaszu, szanuj Matkę jak sam siebie i brata najmłodszego pilnuj w robocie, żeby wyszedł na dobrego człowieka, gdyż ja nieprędko przyjadę, chyba za jedenaście miesięcy, jeżeli Bóg da zdrowie i robotę i raczy szczęśliwie do domu przyprowadzić. Jak wspomnę o podróży, to mię aż dreszcze przechodzą. Dużo, dużo dni i nocy jechaliśmy oceanem, że człowiek nie widział nic tylko niebo i wodę. To nie żarty w taką podróż się udać. Tu w Ameryce nie dla mnie życie, gdyż tu nie znają ani Boga, ani święta. W niedzielę tu orzą i do lasu jeżdżą i drwa rąbią. Ani postu, ani nic — żyją jak to bydło. Jak na to się patrzę, to aż do choroby doprowadza. Pracuję ja to niby u katolika, który jest Szwajcar rodem. Jestem już u niego pięć miesięcy i płaci mi po rublu na dzień, ale robota jest tak ciężka, że gdybym umiał dobrze po tutejszemu mówić, tobym i dwóch tygodni u niego nie był. Mało płaci, ale trudno! Obliczyłem, że miałbym grosza na pół drogi, bo na sam okręt potrzeba 200 rubli. Sprawiłem cztery koszule za 11 rubli z kopiejkami, czarny ubiór za 23 ruble i to wcale nieosobliwy i spodnie do roboty za półtrzecia rubla. Tytuń tu bardzo drogi, bibułki książeczka kosztuje 10 kopiejek, a pudełeczko zapałek takie, jak u nas sprzedają po kopiejce, 5 kopiejek. Funt chleba kosztuje 40 kop. Wszystko drogie nie tak jak u nas. Wprawdzie i zarobki tu duże, ale majster chodzi sobie tylko, śpiewa wziąwszy się pod boki, a ja muszę pracować jak ten wół. Nie mam gdzie wyjść, nie mam żadnej rozrywki tylko pracę. Przyjdzie niedziela, to mało się nie skręcę. Wyjdę na łąkę, odśpiewam sobie na pamięć litanię, potem się wypłaczę i ten dzień to mi się rokiem zdaje. Nie wiem, za co mię tu Pan Bóg wysłał na tę puszczę, za jakie grzechy. Ale trudno! Niech się wola Jego dzieje! Mam nadzieję, że mię wyprowadzi od tych niedowiarków. Mają i oni kalendarz, w którym są wszystkie niedziele i święta, jak u nas, ale ich nie obchodzą. Coby mieli się pomodlić, to się pozjeżdżają do karczmy i piją i śpiewają. Co prawda, to i daleko mają do kościoła, bo do jednego miasta 9 mil a do drugiego 20. Z Józefem tom się nie widział trzy miesiące, gdyż bardzo jest daleko. Pracowaliśmy 8 dni przy kukurydzy, potem ja poszedłem do stelmacha, a Józef przez trzy tygodnie robił przy maszynie; potem poszedł do kowala i tam pracował, ale roboty zabrakło i poszedł do miasta. — Pozdrawiam wszystkich. Mamie najniższy ukłon i stryjowi i stryjence podobnież. Proszę bardzo serdecznie, abyście raczyli do mnie odpisać, co u was słychać, do Nowej Alemanii w Argentynie. Niech Tomasz zobaczy w geografii, to będzie wiedział, gdzie to jest.

*Julian Tomaszewski*".

---

**Zgon księcia Józefa Poniatowskiego.** (Objaśnienie ryciny na str. 9). W najbliższych numerach *Krakusa* będzie mowa o dalszych losach Polski po trzeciem rozbiorze, a zarazem o śmierci księcia Józefa Poniatowskiego, który w bitwie pod Lipskiem 14 października 1813 r. zasłaniał odwrót wojsk Napoleona, a widząc zewsząd naciskających nieprzyjaciół, spiął konia, rzucił się w nurty Elstery i utonął. Ciało jego wydobyte później złożono w Krakowie w grobach królewskich na Wawelu. Dokładniejszego opisu tej walki i zgonu księcia Józefa dzisiaj nie podajemy, gdyż znajdą go Czytelnicy w dalszych numerach.

## *Od Redakcyi.*

Cieszy nas to bardzo, że prawie ze wszystkich stron kraju naszego otrzymujemy liczne listy z prośbą o umieszczenie ich w *Krakusie* i za to łaskawym korespondentom składamy serdeczne dzięki, oraz prosimy ich aby i nadal o nas nie zapominali. Pozwolimy sobie jednak zrobić naszym pomocnikom w pracy małą uwagę i prosić ich, aby listy te były ile możności krótkie i treściwe. Na długie bowiem korespondencye nie starczy miejsca, zwłaszcza gdy nadejdzie większa ich ilość, wskutek czego musimy często wiele korespondencyj odkładać na później.

Dobremby też było i bardzo pożądanem, aby korespondencye nam nadsyłane nie zawierały tylko samych opisów uroczystości otwarcia Czytelni i Kółek, jak się to najczęściej zdarza, ale także donoszono nam w nich o ważniejszych wypadkach, które się w gminie lub parafii zdarzyły, o zwyczajach i sposobie życia po wioskach, bo takie wiadomości są ciekawsze i zajmują wszystkich. Chociaż czasem nie zaraz umieszczamy wszystkich korespondencyj, mimo to korespondenci nie powinni się niecierpliwić, gdyż trudno nam cały numer zapełnić samemi listami i wszystkie naraz wydrukować. Dzielimy je na części, ale chociaż z opóźnieniem małem wszystkie listy chętnie umieszczamy i umieszczać będziemy; dlatego prosimy wszystkich naszych Czytelników, aby nam nadsyłali jak najwięcej wiadomości ze swoich wiosek i miasteczek. Na to przecież nie potrzeba ani zbyt wiele czasu, ani wiele kosztów, a pisać można jak kto umie, byleby to co się pisze było prawdą, bo kłamstwu służyć, to już nie nasza rzecz; zajmują się tem inne pisma, ale nie *Krakus*.

Podając to do wiadomości Czytelników, prosimy ich, aby popierali i rozszerzali nasze pismo, jedynie dzisiaj szczerze i prawdziwie katolickie, a wytrącali z rąk swych bliźnich pisma, które uderzają na Kościół św., na kapłanów i sieją niezgodę między dziećmi jednej Ojczyzny.

Przy tej sposobności pozwolimy sobie jeszcze zaznaczyć i to raz na zawsze, że *reklamacye* o nieotrzymane numera uwzględniają się tylko w przeciągu dziesięciu dni po wyjścia numeru. Kto później zareklamuje, nie otrzyma już przesyłki, chyba za opłatą 10 ct. za numer. Trudno od nas żądać, abyśmy nieraz po roku lub choćby po kilku miesiącach albo tygodniach powtórnie przesyłali nieraz i kilka numerów, które Czytelnikowi zginęły przez pożyczki na chałupach. W takim razie musielibyśmy dla każdego Czytelnika drukować podwójne egzemplarze za jedną prenumeratę.

Zdarzają się też i takie wypadki, które trudno pochwalić, że ktoś reklamuje, iż nie otrzymał tego a tego numeru, tymczasem urząd pocztowy z owego miejsca wyraźnie nam donosi, że numer ów był doręczony adresatowi. W tym razie musimy wierzyć urzędowi i reklamacyi nie uwzględniamy. Ekspedycya nasza regularnie wysyła *Krakusa* wszystkim prenumeratorom, więc nie myśmy temu winni, że czasem który numer nie dójdzie, ale gdyby rzeczywiście nie doszedł, to reklamującemu w przeciągu 10 dni numer nadeślemy; nie możemy zaś tego zrobić, gdy ktoś gubi numera i potem żąda, abyśmy mu je powtórnie przysłali, gdyż to naraża wydawnictwo na podwójne koszta, a zdaje nam się, że Czytelnicy nie chcieliby narażać nas na tego rodzaju wydatki.

Upraszamy więc o uwzględnienie naszej prośby i zastósowanie się do niej na przyszłość.

## Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 15 marca.

Płacono: za pszenicę białą od 11 złr. 50 ct. do 11 złr. 85 ct., za czerwoną od 11 złr. 20 ct. do 11 złr. 75 ct., za żółtą od 11 złr. 10 ct. do 11 złr. 70 ct., za żyto od 10 złr. 20 ct. do 10 złr. 55 ct., za jęczmień browarny od 8 złr. — ct. do 8 złr. 40 ct., na paszę od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 75 ct., za owies od 6 złr. 75 ct. do 7 złr. — ct., Rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

## Kalendarzyk tygodniowy.

| Dnia | Święta rzymskie | Wschód słońca god. | Wschód słońca min. | Zachód słońca god. | Zachód słońca min. |
|---|---|---|---|---|---|
| 20 | Nied. *3 P. (Głucha).* Eufemii i Teod. | 6 | 2 | 6 | 11 |
| 21 | Pon. Benedykta opata. | 6 | — | 6 | 12 |
| 22 | Wt. Katarzyny król. Szwedz. | 5 | 58 | 6 | 14 |
| 23 | Śr. Wiktoryana i Oktawiana. | 5 | 56 | 6 | 16 |
| 24 | Cz. Gabryela Archanioła. | 5 | 54 | 6 | 17 |
| 25 | Piat. *Zwiastowanie N. Maryi P.* | 5 | 51 | 6 | 19 |
| 26 | Sob. Teodora bisk. i Olimpii p. | 5 | 49 | 6 | 21 |

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

***Ksiądz Marceli Dziurzyński.***

*Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.